

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach: rocznie 5 rb. kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową " 6 rb. " 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Zy całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop
Za wiersz petitowy 20 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Ogłoszenia do „Tygodnika Suwałskiego“ przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzl & Co.—Marszałkowska 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8, „Nowy Kantor Dzienników“—Rymarska 16, Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz—Marszałkowska № 120 w Wilnie—Biuro Ogłoszeń Skarżyńskiego, Tatarska № 12; w Hijowie—Biuro Ogłoszeń „Lux“, № 36 Kreszczatik; w Petersburgu—Edmund Kmita, Zabałkański prosp. 20.

CZAS

odnowić prenumeratę na kwartał pierwszy 1910 roku.

St. WYSOCKI

FABRYKA ROBÓT KOŚCIELNYCH I SALONOWYCH

założona w r. 1869.

Warszawa, Nowy-Świat № 21. Tel. № 198—18.

Wykonywa i poleca: Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice i t. p. Odnawianie robót, w zakres pozłotniczy i malarski wchodzących. Na składzie wielki wybór ram gotowych oraz obrazów olejnych rodzajowych i treści religijnej.

4—12

Wykształcenie praktyczne w szkole średniej.

Prasa nasza poświęca dużo miejsca zadaniu wychowania narodowego i szkolnictwa polskiego, stanowiącego dziś najważniejszy zakres naszej pracy dla przyszłości. W № 1 „Przeglądu Narodowego“ zamieszczony został artykuł p. t. „Wykształcenie praktyczne w szkole średniej“ pióra Romana Dmowskiego. Wybitniejsze ustępy tego artykułu pozwalamy sobie tu przytoczyć.

Wobec powstania licznych szkół polskich i poczynienia pewnych ułatwień przez gimnazja rządowe dla wstąpienia tam młodzieży polskiej—odbywa się dziś na dużą skalę produkcja materiału na przyszłą inteligencję kraju.

Niewątpliwie wielkiem byłoby niebezpieczeństwo dla naszego przyszłego rozwoju cywilizacyjnego, gdybyśmy nie mieli dostatecznej liczby inteligencji z poważnym wykształceniem uniwersyteckim. Potrzeba nam jej zarówno w rozmaitych dziedzinach wyższej pracy zawodowej, w której musimy stać na poziomie, odpowiednim potrzebom dzisiejszym, jak i dla ogólnego postępu umysłowego narodu naszego.

Tem lepiej jest dla kraju, im więcej ma on ludzi z wykształceniem uniwersyteckim, byle to wykształcenie było gruntowne, byle ci ludzie mieli nietylko dyplomy, lecz istotnie przedstawiali poważne siły do pracy, wymagającej wyższego uzdolnienia. Partacz lekarz czy inżynier ma równie mało wartości dla społeczeństwa jak partacz szewc lub stolarz.

Jeżeli nasze społeczeństwo cierpi na brak dobrych sił na wyższych poziomach pracy, to brak ten o wiele silniej daje się odczuwać na tych polach pracy, gdzie wystarcza wykształcenie średnie. Nam brak zdatnych, dzielnych, odpowiednio ukształconych kupców, kierowników drobnych instytucji współdzielczych, urzędników kantorowych, średnich techników i majstrów fabrycznych, rolników o średnim zakresie wykształcenia i t. d. Dla braku tych ludzi zbyt często różne miejsca zajmują obcy. Jeżeli nie mamy być społeczeństwem ułomnem, pozbawionem sił na najważniejszych polach pracy, szkoła średnia musi świadomie pracować w dwóch kierunkach: musi część młodzieży przygotować do studjów wyższych, część do życia i pracy praktycznej, do walki o byt bezpośrednio po wyjściu ze szkoły lub po krótkiej praktyce w tym czy innym zawodzie.

Dzisiejsza organizacja szkoły średniej jest źródłem wytwarzania w kraju licznego zastępu ludzi niedouczonej, nie mających żadnego praktycznego przygotowania do życia. Z młodzieży, która wstępuje do szkół średnich, tylko część dochodzi do uniwersytetu, mniej zamożni i mniej zdolni opuszczają szkołę po ukończeniu pewnej liczby klas. Mają oni już pewne potrzeby i pretensje, ale nie są przygotowani do żadnego sposobu zarobkowania. Ci ludzie częstokroć byliby ocaleni, jako użyteczni i dobrze zarobkujący pracownicy, gdyby się byli dostali do szkoły, dającej całość wykształcenia praktycznego, handlowego lub technicznego. Otóż trzeba nam zrobić stanowczy krok naprzód w kierunku przystosowania szkoły do potrzeb społeczeństwa w dobie obecnej. Ażeby odpowiedzieć tym potrzebom, nasza szkoła średnia, jako całość, musi postawić za zadanie:

1) Przygotować odpowiednią liczbę młodzieży do studjów wyższych.

2) Wykształcić zastęp młodzieży do życia praktycznego, przygotowując ją do zarobkowania i użytecznej pracy zawodowej bez odbywania studjów wyższych, wreszcie

3) Wypuszczać jak najmniej młodzieży niedouczonej, posiadającej pewien zasób wiadomości ogólnych, ale nieprzygotowanej zupełnie do praktycznego życia i do pracy zawodowej.

Trzeba, żeby Szkoła Handlowa, jako mająca większą swobodę w układaniu programu szkolnego, miała przynajmniej w klasach wyższych dwa kursy równoległe: jeden traktowany jako przygotowanie do studjów wyższych, drugi zaś czysto praktyczny, mający być zakończeniem wykształcenia szkolnego, dający zarówno wiedzę, jak wyćwiczenie, uzbrajające młodzieńca do samodzielnej pracy zarobkowej. Potrzebny jest tu znaczny wysiłek ze strony wychowawców w kierunku wyrobienia u młodzieży wielu zalet, dotychczas charakterowi polskiemu przeważnie obcych.

Potrzebę nadania mocno praktycznego kierunku naszemu wykształceniu średniemu dyktuje rozwój naszego życia i kierunek aktywności w ostatniej dobie. Jeżeli obce żywioły do nas napływają i u nas prosperują, dowodzi to, że w kraju naszym są pola zarobkowania, których my zająć nie umiemy. Nie umiemy zaś dlatego, że brak nam ludzi rzutkich, przedsiębiorczych, odpowiednio wyćwiczonych od lat najmłodszych do walki o byt na polu ekonomicznym. Tych ludzi może i powinna dostarczyć tylko praktyczna szkoła średnia.

Jedynie gruntowna reforma w wychowaniu i średnim wykształceniu naszej młodzieży może sprawić, że kraj nasz przestanie być ziemią obiecaną dla obcych, że w organizacji swego życia ekonomicznego stanie się polskim.

G. Z.

KULIG.

Śnieg!... na niebie gwiazdy świecą,
czwórka rwie z kopyta,
hen, przed końmi myśli leca,
burzę wspomnień w duszy nieca,
dziki step je wita!
Skąd wy? dokąd, myśli moje?
kto za wami goni?
Złoty marzeń świetlne roje,
kruczych włosów cudne zwoje,
i westchnienia do niej!
Wszystko znikło—step przed nami,
dzwonek dziko dźwięczy—

ślad znaczony kurhanami,
na kurhanie krzyż — chwilami
w szumach wichru jęczy!
Hen za nami pozostało
smutków całe morze,
mkniemy naprzód — wszędzie białe,
będziem jechać przez noc całą,
aż zaświecą zorze!
Kulig, kulig! błyszczą oczy,
śmiechy, krzyki, gwary,
w dal korowód mknie ochoczy,
z piersi płynie śpiew uroczy,
i brzęczą janczary!
Dokąd?.. dokąd?.. wszak tam w dali
tylko śnieżne pola,
w chatach ogień się nie pali—
zgas!—stopiła go w swej fali
wiekowa niewola!

Nina.

4) Stosunki litewsko-polskie w oświeceniu ideowym.

Przebudzony po wiekowym śnie lud litewski pragnie powetować długotrwałą beczynność, pragnie energicznym wyteżeniem woli zastąpić powolny zwykle rozwój kulturalny. Naokoło siebie widzi on ściany, wzniesione podczas jego snu przez rozwój stosunków politycznych, ekonomicznych i kulturalnych. Uderza więc w te ściany z całą siłą budzącej się do życia świadomości swego *ja*, nie odróżniając często w gwałtownych ruchach szkodliwych szaićów od tych, które w razie powodzi mogą obronić jego życie i mienie od zguby. Na dnie tych jego ruchów leży miłość do swego kraju, szlachetne dążenie do wytworzenia samodzielnej kultury i wyzwolenia swego *ja* z pod wiekowej zależności. Objawy tego ruchu żywiołowego nie zawsze są sympatyczne: pochodzą ze środowiska, które kulturalnie nie dorosło często do podjętych zadań, po drugie wkraczają one w granice, zajęte oddawna przez wyższą kulturę polskiego narodu. Nie powinniśmy nigdy utożsamiać błędów taktyki litewskiej z ideowem podłożem ich ruchu. O ile idea ich z punktu widzenia polskiego jest piękną i czystą,

4)

SELMA LAGERLÖF.

SKARB PANA ARNE

przekład ze szwedzkiego MARJI MARKOWSKIEJ.

Było już dobrze po północy. Z gościnnej izby w Branenhög wyszło kilku mężczyzn, by konie zaprządzić i wyruszyć do domu.

Gdy stanęli na środku podwórza, ujrzeni nagle ognistą lunę na północnej stronie nieba. Rzucili się z powrotem do izby, krzycząc: „Bywaj! bywaj! gore! Plebanja w Solberga pali się!”

Niemaloby ludzi było na wieczornicy, to też, kto miał konia, dosiadał go i pędem wylatywał za wrota, ale i ci, których własne ręce nogi niosły, nie zostawali w tyle. Niezadługo znaleźli się wszyscy przed plebanją. Zdawało się, że mieszkańcy jej spoczywają w głębokim śnie, nie było widać nikogo, choć płomienie buchały pod niebo...

Nie paliło się przecież żadne zabudowanie, ale wiel-

ka kupa chróstu, słomy i drzewa, zwalona pod ścianą plebanji. Ogień musiał wybuchnąć przed chwilą zaledwie, nie sprawił bowiem żadnej szkody, skopcił jeno twarde, krzepkie drzewo ściany i roztopił śnieg na strzesze. Teraz przecież słoma poszycia mogła się zająć lada chwila. Wszyscy obecni zrozumieli, że ogień ten podłożyła zbrodnicza ręka, i jednocześnie w myśli powstało pytanie, czy też pan Arne i domownicy śpią naprawdę, czy też nie-szczęście jakie ich nie spotkało.

Przedewszystkiem jednak należało stłumić ogień. Goście z Branenhög chwycili tyki i drągi i czempredziej rozrzućili stos ognisty, inni wdrapali się na dach i zrywali słomę, która już zaczynała dymić i mogła być wnet stanąć w ogniu.

Dopiero, gdy niebezpieczeństwo zostało usunięte, ruszyło kilka mężczyzn do drzwi domu, by obudzić pana Arne. Ledwie jednak doszli do progu, idący naprzód cofnął się, przepuszczając następnego.

Ten wyciągnął już rękę do klamki, ale nagle i on się cofnął, puszczając naprzód następnego.

o tyle taktyka, oparta na wzorach rozpanoszonego w świecie nacjonalizmu, musiała przejąć wszystkie jego wady i zboczenia. Posiadając wyższą i dawniejszą kulturę od budzącej się do życia ludowej Litwy, powinniśmy pobłażliwie patrzeć na ich błędy i w miarę możliwości spokojnie i bez złości prostować mylne ścieżki młodego ludu.

Warunki życia tak się ułożyły, że miłość tej samej idei u obu narodów wywołuje wzajemne starcia; siła tych starć powiększa się przez domieszkę niechęci klasowej i wywołuje coraz częściej niepożądane objawy narodowych walk i nienawiści. Nienawiść ta jednak jest tylko powierzchowną i czasową, nie nosi w sobie cech rasowych i dałaby się łatwo usunąć przez rozgraniczenie sfery działalności obu narodów.

Ideową zasadą takiego podziału powinien być przede wszystkim teren etnograficzny. Każda ludność powinna posiadać zupełną swobodę ruchów na ziemiach przez nią zamieszkałych, mniejszość zaś, którą losy i historia umieściły w obcym morzu, powinna jedynie korzystać z praw gości i stosować się do warunków, dyktowanych im przez gospodarzy. Kto gdzie ma się uważać za gospodarza, kto za gościa, stojąc na punkcie etnograficznych warunków, rozstrzygnąć nie będzie zbyt trudno. Jeżeli sfery wpływów będą podzielone, wzajemna niechęć ucichnie, bo jest ona jedynie skutkiem, a nie przyczyną starć. Nie widzimy jej w stosunkach koleżeńskich z inteligencją litewską, nie widzimy jej w stosunkach sąsiedzkich ludów polskiego i litewskiego, na polu, w chacie, gospodzie i na jarmarku. Wybuchoła ona jednak w kościele, gdzie obie strony wyciągają rękę po swoją jedyną dziś własność—język.

Szereg krwawych bójek w kościołach na etnograficznym pograniczu ludów—polskiego i litewskiego, dowodzi, że ci, których pieczy powierzone były serca i dusze obu ludów, nie wypełnili należycie swego zadania. Posiadając w swoich rękach konfesjonał i ambonę, powinni byli przygotować umysły maluczkich do wzajemnych ustępstw i wzajemnego zrozumienia swych dążeń, bo łatwo przecież pojąć, że każdy chce ze swoim Bogiem rozmawiać po swojemu.

Grozę bowiem budziły owe drzwi, które otworzyć miano: szeroki strumień krwi sączył się z pod nich, klamka zbryzgana była krwią.

Nagle otwarto drzwi z wewnątrz, na progu stanął pomocnik pana Arne. Zatoczył się, postąpił krok naprzód—na głowie miał ranę głęboką, cały był zboczony krwią. Podniósł rękę, jakby chciał nakazać milczenie, i mówił chrapliwie:

— „Dziś w nocy pan Arne i cały jego dom wymordowany został przez trzech ludzi, którzy wdarli się wewnątrz przez otwór w dachu, a odziani byli w kudłate kozuchy. Rzucili się na nas jak dzikie zwierzęta i pozabijali wszystkich“.

Nie zdołał powiedzieć więcej. Padł u nóg przybyłych i skonał.

Odważono się teraz wejść do domu,—wszystko było tak, jak powiedział pomocnik pana Arne.

Wielka dębowa skrzynia pana Arne zniknęła, w stajni brakło konia, w szopie nie było sanek.

Jedynym środkiem usunięcia waśni kościelnych jest kulturalne i etyczne podniesienie poziomu pojęć zamieszkałych na pograniczach ludności; dopóki tego nie dopniemy, dopóki o języku śpiewów kościelnych będzie decydowała siła pięści, dopóty o wzajemnym porozumieniu, przynajmniej na tym punkcie, mowy być nie może.

Na innych punktach do porozumienia dojść łatwiej, należy tylko zostawić Litwinom zupełną swobodę w ich samodzielnymi dążeniach do odrodzenia narodu i stworzenia samodzielnej kultury; dać im poznać, że ideę ich odczuwamy, rozumiemy i jesteśmy do niej usposobieni przychylnie, że, broniąc praw swoich, nie chcemy wkrazać w ich dziedzinę, a o ile znajdziemy się wśród nich, nie przeciwdziałać, ale pomagać im będziemy.

Wierzę, że przy takich warunkach dwa sąsiednie ludy, wolne i niezależne od partyjnych waśni i klasowej zawiści, podadzą sobie dłonie w celu osiągnięcia wyższego rozwoju na polu zdobyczy ekonomicznych i kulturalnych oraz wspólnych dążeń ideowych.

St. Staniszewski.

3

O wykładzie języków w szkołach średnich.

dok.

Co się tyczy poprawiania owych robót piśmiennych, to niezupełnie zgadzam się z p. Niewiadomską, która, chcąc ulżyć tej syzyfowej pracy nauczycieli, radzi poprawić tylko parę zeszytów w klasie i te już dokładnie objaśnić, resztę zaś ogólnie i tylko w najgrubszych zarysach obgadać. Nie zgadzam się, powiedziałam, dlatego, że naprzód—tu na prowincji niepoprawiony zeszyt będzie ze zgrozą przez rodziców i opiekunów dzieci oglądany, a następnie dlatego jeszcze, że, by coś ogólnie nawet o spotykanych w każdym zeszycie błędach powiedzieć, nauczyciel musi przeczytać wszystkie zadania i wynotować sobie te błędy, a to pochłonie zapewne tyleż czasu, co i poprawianie. Jabym tylko powiedziała, że, zważywszy, iż hurtowne poprawianie wypracowań małą przynosi korzyść, bo najczęściej nie mamy czasu dokładnie w klasie błędów omówić, rozłożyłabym sobie pracę tę w taki sposób: na każdą lekcję polskiego poprawiłabym kilka zadań i te już—

Od podwórza, przez łąki plebańskie, ślady wiodły na dół ku morzu. Kilkunastu mężczyzn rzuciło się w pogoń za mordercami.

Zaś niewiasty troskać się zaczęły koło umarłych i z ociekłej krwią izby wnosily ich na dwór, na czysty śnieg.

Okazało się wtedy, że z domowników pana Arne kogoś brak. Nie było owej biednej dziewczki, którą pan Arne w domu swoim przytulił. Zdumiewano się wielce, nie wiedząc, czy udało jej się ująć przed zbrodniarzami, czy też uwieźli ją z sobą.

Kiedy jednak dom cały dokładnie przeszukano, znaleziono dziewczątko, wciśnięte między ogromny piec i ścianę. Przebyła ona w tem ukryciu przez cały czas napadu i nic się jej nie stało. To jednak, co widziała, odjęło jej przytomność, nie mogła odpowiedzieć na żadne pytanie.

(c. d. n.)

bym gruntownie w klasie z uczenicami przejrzała; w ten sposób oddałabym w ciągu paru tygodni wszystkie zeszyty, i uczenie czy uczniowie nie byłiby znudzeni ciąglem powtarzaniem jednego i tego samego, a pracy znacznie mniej, bo rozdzielona na mniejsze dozy. Zresztą, w samym poprawianiu należałoby zaprowadzić pewne zmiany. Mniej zwracamy uwagi na błędy formy, a poprawiamy tylko gramatyczne i językowe. Nie narzucajmy swojego sposobu wyrażania myśli naszym uczniom, z czasem nauczy się pisać poprawnie, a niech i pod tym względem wyrabia się indywidualność.

Pozostają jeszcze wykłady literatury polskiej w starszych klasach. O tych chciałam tylko powiedzieć: 1) że koniecznie historję literatury przechodzić należy współcześnie z historją kraju; dziwnem bowiem wydaje się, gdy w historii np. przechodzimy w. XII, a w literaturze już XVI opracowujemy. Trudno wtedy uczniom czy uczениcom wytłumaczyć wpływy, jakie działały na powstanie tego lub innego dzieła; 2) mniej zwracamy uwagi na życiorys danego autora, podkreślając w jego życiu te tylko momenty, które miały wpływ na twórczość; pomijajmy szczegóły biograficzne jako balast, obciążający bez potrzeby pamięć; 3) czytamy jak najwięcej arcydzieł naszej literatury i to nie w streszczeniach, lecz całkowicie, by młodzież nasza zaznajomiła się dokładnie nietylko z treścią danego utworu, ale poznała jego myśl przewodnią, tendencję i wpływy, jakie na powstanie jego działały. Tym sposobem nauka języka nie będzie nudna i sucha, a, co najważniejsza, nie będzie jałowa, przyczyni się, owszem, znakomicie do rozwoju umysłu.

Chciałabym jeszcze choć słów kilka powiedzieć o wykładach obcych języków, zwłaszcza rosyjskiego, bo ten nam, pod zaborem rosyjskim, jest najpotrzebniejszym i powinien być traktowany gruntownie i poważnie; prowadzony jednak przez pedagogów, wykształconych w szkole rosyjskiej, rozwija tylko jednostronnie, a znaczne szkody umysłom naszej młodzieży przynosi, trzyma się bowiem bardziej niż inne nauki szablonu i rutyny. Jako przykład ogłupiania naszych dzieci przy pomocy systemu gimnazjalnego, mogę podać taką gimnastykę umysłową. Dziecko 10-cio lub 11-to letnie ma całe szeregi mniej lub więcej długich zdań do rozbioru gramatycznego i logicznego. Pół godziny tedy, przygotowując się do lekcji, powtarza bezmyślnie: „Suszczestwitielnoje naricatielnoje, rod mužeskij, czisło jedinstwiennoje, padież imieni-tielnyj“, albo: „głagoł, diejstwitielnawo załoga, sowierszen-nyj wid, izjawitielnoje nakłonienie, nastojaszczetje wremia“ i t. d. Sprobujmy zbadać, dlaczego ten czasownik np. jest „diejstwitielnawo załoga“, odpowiedzi nie otrzymamy wcale, albo będzie ona tak niezadawalniająca, iż przekonamy się, że dziecko wprost machinalnie recytowało te określenia wyrazów, na które najczęściej trafiało. Gdy wpadnie na coś zupełnie niespodziewanego np. na formę bierną czasownika, rzadko w rosyjskim języku używaną, napewno nie zatrzyma się i tak samo powie „diejstwitielnawo załoga“. Gdy się na omyłkę zwróci uwagę, to nieprędko jeszcze trafi na właściwe określenie. Czyż to nie jest zabijanie myśli, i do czego to prowadzi?

Języki francuski i niemiecki także wiele pozostawiają do życzenia—tak, jak są obecnie prowadzone, służą przeważnie do rozwoju pamięci, ale języka prawdziwie

nie uczą; wykłady tych języków polegają przeważnie na tłumaczeniach i uczeniu się słówek, lub, co gorsze jeszcze, na dosłownem kuciu niezrozumiałych prawideł gramatycznych, których później zastosować zupełnie nie umieją.

Okropnie szwankują języki w naszych szkołach; rzadko spotykamy młodzież kończącą, któraby potrafiła choć najprostszą w obcym języku poprowadzić rozmowę czy napisać kilka słów poprawnie, a nawet mało między nią znajdziemy takich osobników, któreby mogły choćby belletrystyczne utwory w tych językach czytać. Pocóż tedy męczymy tyle lat te biedne dzieci, poco tyle trudu ze strony nauczyciela i ucznia, gdy korzyść tak mała? Nie możemy chyba nazwać znajomością języka tego niewielkiego i chaotycznie nagromadzonego zapasu słów, jaki młodzież zdobywa w naszych zakładach średnich, a z którego żadnej korzyści nie wyciągnie. Każmy dzieciom jak najwięcej mówić, czytać i opowiadać, a zaniechajmy tych suchych recytowań z gramatyki, które wtedy tylko mogą być pożyteczne, gdy dziecko już dostatecznie oładnie językiem, by zrozumieć definicje gramatyczne. Należy przytem od lat najmłodszych bacznie zwracać uwagę na dobrą wymowę, ciągle poprawiać, jeżeli chcemy, by dziecko dobrze mówiło.

Zresztą, dużo możnaby jeszcze w tej kwestji powiedzieć, chodziło mi tylko o wykazanie, iż sprawa reformy wykładów języków w naszych szkołach jest palącą i że nauczycielstwo nasze zająć się nią powinno żywo.

F. N.

OBRAZEK.

Na zachodzie słońce konało powoli i, rzucając ostatnie krwawe blaski, ustępowało miejsca Ciszy wieczornej, odzianej w tuman mgieł szarych, leniwie podnoszących swe ramiona z przepojonych wilgocią łąk i szuwarów. Do ziemi, kołysanej cichym szelestem liści i rechotaniem żab, przytulał się Sen nocy jesiennej, ciężki, spokojny, bezwładny... Wszystko, co żyło, kryło się pod jego skrzydła; a on, dumny z tego zaufania, w czułym uścisku z Ciszą wieczorną nakrywał świat cały, bacząc, by żadna z Trosk dziennych nie przedostała się pod jego opończę.

Nie wszystko jednak ulegało tej władzy... Poprzez szaty, utkane z mgieł i kirów, przebijają się jakieś jasne blaski i słabe światełka. Pierwsze, to buntownicze ogniska tłumy, rozpętanego w szale zabawy, nie poddającego się niczemu,—nawet jego mocy. Drugie, rozniecone przez troski, goreją mniej jasno, ale żar ich wewnętrzny tak silny, że, rozniecony, żarzy się, jak Znicz, wiecznie, a oddzielne jego płomyki zdolną jest zagasić jedynie starsza siostra Snu—wszechwładna Śmierć...

Na szarem polu, przeciętem ścianą czarnego lasu, otulonem tumanem mgły, co z jezior wyciąga swe dłonie, przebija takie słabe światełko. Błyszczycy ono w okienkach chaty, na której proggu rozsiadła się Troska i buntowniczą ręką odpycha senne marzenia, wciskające się przez szpary zbutwiałych ścian domostwa. Tam, w izbie, oświetlonej słabym kagankiem, na pooranych Troską czołach wije się myśl ciężka jak olów... Biję ona skrzydłem w siwą głowę starca, rozciągniętego na tapczanie, przyciska do stołu głowę kobiety, wpija swe szpony w mózgi

dwóch chłopaków, zapatrzonych przez szyby okienka w dal ciemną, odbija się w przerażonych oczach młodej kobiety i dwojga przytulonych do niej dzieciaków... I szeptem wszystkim wprost w mózgi te proste, nielitościwe, a tak wyraźne słowa: „brak chleba“...

— „Co robić?—szepce Troska z pod proga, i oba te szepty, niedosłyszalne dla ucha, napelniają półcień chaty dziwnymi wizjami przeszłych wspomnień i przyszłych bólów. Już pod okienka chaty zakrada się Rozpacz... Próbuje wetknąć swe jadowite żądło tam, gdzie pracują Troska i Myśl, zgnieść obie, zatruć swym jadem umęczone mózgi przeczuwanych ofiar i zapanować wszechwładnie w chacie biednego chłopca... Na jej widok ukryta w kącie Nędza szczyrzy swe zęby, gotowa w każdej chwili ofiarować dłoń pomocną. Ale twarde, zahartowane przez Troskę i Myśl dusze, zapatrzony w dal oczy widzą w tej chwili lepsze Jutro... Tam... hen... zza oceanu wyciągają się do nich czyjeś dłonie... świecą jakieś serca... jakieś głosy wołają... „chodźcie do nas“... „tu chleba dużo“... I wśród mroków nocy, przy płomyku kaganka, zjawiają się w chacie Wola i Postanowienie, a za niemi śmiałym krokiem dąży Czyn. Znika z pod szyby Rozpacz, Nędza kryje się napowrót w ciemny kąt izby. Troska ustępuje z proga, aby dać miejsca nowym gościom. Korzystając z dogodnej chwili, wciska się Sen i nakrywa mieszkańców chaty swą ciepłą opończą...

Jasne, południowe słońce, witając wieczną Troskę, skuloną na progu chaty, ze zdziwieniem spogląda na opustoszałe miejsca przy obiadowym stole... Braknie dwóch postaci—dwóch młodych parobczaków, zresztą wszyscy ci sami... Myśl goni za nieobecnyimi, a przybladła Troska wciąż szepce: „Czy wróca?“

Szare pola i pożółkłe trawy nakrył swym płaszczem biały Śnieg... Słońce, drzemiące w spowiciu chmur, nie roztacza swych blasków, po lasach wolno stąpa Cisza i przez konary ogołoconych z liści drzew zagląda w szyby, jarzącego się w mrokach wieczoru okienka... Podsuwa się coraz bliżej i oczom nie wierzy... bo oto w izbie spostrzega niewidzianego gościa... Rodzina, skupiona nad zapisanym kawałkiem białego papieru, a w górze unosi się Radość... Odbija się ona w łzach, które płyną z oczu starca i kobiet, w uśmiechach i zaciekawionych oczach, przytulonych do Matki dzieciaków... Nawet kaganek jaśniej świeci!... Z pod szat, unoszącej się w górze Radości, spływają Marzenia Lepszego Jutra, a ciche szepty Troski coraz słabiej odbijają się o dusze, napelnione Nadzieją... Płynie ona na skrzydłach Pracy przez góry i morza do cichej wioski polskiej z bezbrzeżnych pól Ameryki, z olbrzymich jej warsztatów, z podziemnych kopalń, z łez tęsknoty, ze krwi i potu, przelewane tam... daleko przez niedocenione i zmarnowane na naszej ziemi siły.

Nina.

KORESPONDENCJE.

Sereje. W jednym z najbardziej odległych zakątków ziemi Suwalskiej, staraniem ludzi dobrej woli, powstała szkółka, która jako typ może służyć wzorem dla innych nowopowstających uczelni dla dzieci. Szkółka, o której mowa, założoną została przy parafii zboru ewangelicko

reformowanego w Serejach. Wprawdzie w parafii serejskiej od niepamiętnych czasów istniała szkółka parafjalna, od lat jednak wielu szkółka ta przybrała charakter, wrogi interesom kościoła reformowanego w Królestwie: prowadzona była nie tylko w duchu ciasnej luteranckiej ortodoksji i w duchu niemieckim, ale nadto, zostając pod zarządem dyrekcji naukowej, nie uwzględniała zupełnie potrzeb miejscowej ludności.

Dopiero w 1908 roku wybitni przedstawiciele parafii zboru ewangelicko-reformowanego wystarali się o pozwolenie założenia szkoły samodzielnej—i utrzymują tę szkołę własną ofiarnością. Rozwija się ona, dzięki opiece głównego kierownika ks. Tomasza Toswa, nader pomyślnie, i w murach swoich kształci obecnie pokazań, jak na Sereje, liczbę dzieci, bo dwadzieścia kilka. Do szkoły wstęp otwarty dla każdego dziecka bez różnicy wyznania, a chociaż największa liczba uczniów formuje się z dzieci parafjan, nie brak jednak i przedstawicieli innych wyznań. Szkółka, obok elementarnego wykształcenia, daje wykład religii wyznania ewangelicko reformowanego z uwzględnieniem szczerzej tolerancji. Dzieci obcych wyznań na lekcjach religii naturalnie nie zostają, ale, uwzględniając ich potrzeby, pastor miewa dla nich pogadanki lub czytanki treści etycznej lub ogólnoreligijnej, których wszyscy bez wyjątku słuchają bardzo chętnie. Wykład prowadzony jest w języku polskim. Dzieci uczą się dobrze i prowadzą wzorowo.

LISTY DO REDAKCJI.

Szanowny Panie Redaktorze.

Dotychczasowy skład radnych z wyboru przy naszym magistracie zmniejszył się wskutek śmierci p. B. Pstrokońskiego.

Otóż obecnie, kiedy na miejsce zmarłego będzie wybierany nowy radny, należy zwrócić uwagę na to, aby z osobą nowoobranego nie była związana funkcja kasjera miejskiego, jak to było dotychczas, gdyż radny z wyboru, aby mógł swobodnie wypowiadać swoje zdanie w rozmaitych sprawach gospodarki miejskiej, nie powinien być zależnym w taki lub inny sposób od prezydenta, tymczasem kasjer miejski bądź co bądź zawsze jest zależnym w tym względzie. Dotychczas było źle—należy na przyszłość to zło usunąć.

Obywatel.

Z RÓŻNYCH STRON.

Zamknięcie Macierzy Małorolnych. Mocą ukazu senatu, zawieszoną została działalność „Macierzy małorolnych“ w lub całokształku. Celem jej było ułatwienie i pośrednictwo w częściowej witej parcelacji majątków swym członkom i ułatwienie im taniego i długoterminowego kredytu.

Ze względu na ciągły i stały rozwój kolonizacji niemieckiej w Płocku, „Macierz Małorolnych“, jako przeciwwaga tych germańskich zakusów, posiadała dla kraju doniosłe znaczenie.

W Królestwie zabroniono zapisywać do innych wyznań tych prawosławnych, którzy w r. 1905 zmienili wyznanie bez załatwienia formalności, wymaganych przez rozporządzenie ministra z listopada roku zeszłego.

Grono Polaków w Konstantynopolu zacznie wkrótce wydawać pismo w języku polskim p. t. „Wieści z Turcji“ Ma to być tygodnik, poświęcony informowaniu rodaków pod trzema zaborami o

sprawach handlowo-przemysłowych, celem nawiązania tego rodzaju stosunków bezpośrednio z Turcją

Godne naśladowania. August hr. Zamoyski z Różanki, właściciel dóbr włodawskich w ziemi siedleckiej, pragnąc zapewnić przyszłość swym pracownikom, ubezpieczył ich w „Stowarzyszeniu Emerytalnem Pracowników Prywatnych w Królestwie Polskiem“ na wypadek starości lub niezdolności do pracy, a rodziny ich na wypadek śmierci ich żywicieli, zobowiązując się opłacać za nich połowę składek emerytalnych i członkowskich.

Niezależnie od tego hr. Zamoyski zobowiązał się wpłacać połowę składek emerytalnych, przypadających od powyższych pracowników za zakup lat ubezpieczenia wstecz, spędzonych przy pracy w jego dobrach.

W tych dniach przedstawiciel Stowarzyszenia emerytalnego udał się do Różanki i ostatecznie załatwił formalności, związane z omawianem ubezpieczeniem.

Składki emerytalne z tytułu powyższego ubezpieczenia wynosić będą blisko 2000 rb. rocznie. Oprócz tego suma opłat za zakup lat wstecz wyniesie jednorazowo 10000 rb. Jak powiedzieliśmy wyżej, połowę tych sum zobowiązał się wpłacać hr. Zamoyski.

Wyrazić przytem należy nadzieję, że obywatelski czyn hr. Zamojskiego znajdzie godne naśladownictwo w szerszych sferach naszego ziemiaństwa tudzież wśród wybitniejszych przynajmniej przedstawicieli przemysłu i handlu i odbije się doniosłym echem we wszystkich sferach zainteresowanych w potrzebie należytego uregulowania stosunków pracy i załatwienia tej sprawy w najpomysłniejszy sposób dla ogólnego dobra kraju.

∞ Hr. Potoccy, właściciele dóbr Bałanowieckich w pow. olhopolskim na Podolu, wszystkim swoim oficjalistom i służbie przeznaczyli stałe gratyfikacje, wdowom zapewnili utrzymanie dożywnie, jak również starszym wiekiem oficjalistom, którzy już nie są w możności pełnić swoich obowiązków. Najważniejsze wszakże, iż zajęto się losem dzieci w wieku szkolnym oficjalistów i służby. W tym celu ustanowiono stypendja, dające możność kształcenia dzieci.

Powódź we Francji. Żywiołowa katastrofa burz i ulewnych deszczów nawiedziła Francję. Znaczna część kraju znajduje się pod wodą, mnóstwo osad zniszczonych doszczętnie, drogi i linje kolejowe niezdatne są do użycia na dłuższy okres czasu. Z miast ucierpiał najwięcej Paryż, w którym od roku 1876 nie widziano takiego wylewu. Ale w r. 1876 nawet największa powódź nie była tak groźną, jak obecnie, gdy cały Paryż jest podkopany, zwłaszcza skutkiem kolei podziemnej miejskiej, tudzież innych linii kolejowych. Tunele kolejowe nie są jeszcze zupełnie obmurowane, więc woda rozluźnia ziemię i powoduje zasypywanie tunelów. Niektóre elektrownie dzielnicowe przestały funkcjonować, skutkiem czego niektóre dzielnice paryskie pozbawione są światła. Mieszkania parterowe są zalane, a ruch odbywa się na łodziach.

Woda uszkodziła również część sieci wodociągowej, i mieszkańcom grozi brak wody do picia. W całym mieście daje się odczuwać brak środków żywności, panuje więc ogromna drożyzna. Z powodu podniesienia się cen chleba, robotnicy i ubożsi mieszkańcy urządzili burzliwe demonstracje. Wśród robotników panuje wielka rozpacz; 100000 pozostało bez pracy. Wielką liczbę bezdomnych umieszczono w Panteonie.

Począwszy od dnia 29-go stycznia woda zaczęła opadać i stale się już zmniejsza.

Składki na rzecz powodziar nadchodzą ze wszystkich stron znaczne, dotychczas złożono 1414936 franków.

Wyrok w sprawie Borowskiej. Borowska została uniewinniona. Prokurator zgłosił zażalenie nieważności. Ogłoszenie wyroku wywołało wśród publiczności niezadowolenie, manifestowane wcale niedwuznacznym szmerem. Borowska przyjęła wyrok spokojnie. W sferach kompetentnych przyjęto wyrok ze zdziwieniem. Zwłaszcza po wizji mieszkania Lewickiego spodziewano się skazania Borowskiej przynajmniej na lat 5.

Zgon uczonego. Zmarł w Warszawie Jakób Lewkowicz, jeden z najmłodszych uczonych polskich, pracujących na polu filozofji. Urodzony w Piotrkowie w r. 1882, kształcił się w Szwajcarii, od lat sześciu zaś osiadł w Warszawie, poświęcając się pedagogice. W ciągu kilku lat z pod pióra jego wyszło kilka cennych rozpraw.

K R O N I K A.

W Czytelni Naukowej dziś referat p. A. Mackiewicza na temat „Płeć i charakter“, odczyta p. S. Staniszewski.

„**Wieczór pieśni polskiej**“. Dwa lata minęły od czasu, gdy zamilkła „Lutnia“, sympatyczna instytucja, koncerty której niemal przyczyniały się do urozmaicenia życia naszego miasta. Zamilkła, bo z wyjazdem p. Niemirowskiego zabrakło jej kierownika,—chóry rozpieczęły się. Zawdzięczając jednak energii niestrudzonego prof. H. Kwiczali, który chętnie poświęca czas i pracę, gdy chodzi o dobro ogółu, instytucja ta obecnie została wskrzeszoną i urzęduje jutro, ze współudziałem pań: Staniszewskiej, Sztangowej i Brzostowskiej, „Wieczór pieśni polskiej“, wieczór inauguracyjny, którym rozpocznie cały szereg koncertów. Po koncercie zabawa taneczna.

Goście z Grodna. Na dzień 5 i 6 marca zjeżdża do Suwałk grono amatorów z Grodna, którzy odegrają w sali Resursy Miejskiej dwie sztuki Zapolskiej: „Ich czworo“ i „Moralność p. Dulskiej“. Cel—pomoc uczącej się młodzieży, mówi za siebie, niezawodnie też zgromadzi na te dni liczną publiczność zarówno z miasta jak i okolicy, zwłaszcza, że występy T-wa Grodzieńskiego cieszą się zasłużonym uznaniem.

Ze stowarzyszeń. W dniu 30 z. m. odbyło się ogólne zebranie członków stowarzyszenia „Kuchni Współdzielczej“.

Sprawozdanie roczne (około 16000 rb. obrotu) wykazało, że instytucja rozwija się względnie dosyć pomysłnie, a postawione pytanie, czy nie należy jej zamknąć, spotkało się z bardzo silną opozycją. Jest nadzieja, że przy dobrej woli i chęci zrozumienia własnego interesu ze strony stowarzyszonych, będziemy mieli z czasem zupełnie zadawalające rezultaty. Chodzi tylko o to, abyśmy wobec tego niedawno narodzonego i niezupełnie jeszcze pewnego swych kroków dziecka, nie stawali w tak bardzo lubianej roli bezwzględnych krytyków, a natomiast postarali się wnikać w istotę rzeczy i według możliwości podparli to dziecko życzliwą radą lub czynną pomocą.

Jedna z Zarządu.

Sprawozdanie. Wręczone mi 80 rb. 4 kop. z wieczoru tańczącego, urządzonego przez p. Marję Zawadzką na wpisy dla niezamożnych uczenic mojego zakładu naukowego, rozdzielone zostały pomiędzy 4 uczennice, a mianowicie:—J. D. uczennica VII klasy otrzymała 40 r., B. R. kl. VII—20 r., M. S. kl. V—10 r. 4 k., Z. C. kl. IV—10 r.

W imieniu uczenic składam p. Marji Zawadzkiej serdeczne podziękowanie za trudy i kłopoty, podjęte przy urządzeniu zabawy,

K. Żulińska.

Zabawa taneczna, urządzona w Lutni w dniu 1 lutego b. r. staraniem Związku Nauczycielskiego—zwłaszcza inicjatorów-gospodarzy pp. Sądaga i Trzcinińskiego—była dowodem, czego można dokonać przy staraniach i energii nawet w tak trudnych warunkach pod względem estetyki, w jakich znajdują się Suwałki. Ciemny i dosyć ponury wygląd Lutni zmienił się do niepoznania; umajone zieleńią przedsiionki wabiły gości tajemniczym wdziękiem świeżości leśnej, a udekorowana kwiatami i lampjonami sala tchnęła weselem i żądzą zabawy. Wszystko, co tylko

można było uczynić dla urozmaicenia i uprzyjemnienia zabawy, zrobili uprzejmi gospodarze, a zarząd Lutni i restaurator p. Jankowski w miarę sił i możliwości w tem dopomogli.

Śród kwiatów i zieleni migaly pary, uśmiechnięte, rozbawione. Zdawało się, że Nieklamana Wesolość, wędrując po szerokim świecie, zabłądziła na chwilę do Suwałk, aby pokazać mieszkańcom, jak wygląda jej oblicze.

Szczytem urozmaicenia był „walc błękitny”. — Pogasły lampy i, jak na skinienie wróżki, w sali zapanował półcień kolorowych lampjonów; przystosowane do chwili ciche tony walca płynęły jakby gdzieś zdala — od pól i lasów. Przycichł gwar, zapanował jakiś nastrój uroczy, zdawało się, że słychać tylko bicie serc i westchnienia, przerywane szelestem wirujących rozmarzonych par.

Sala wyglądała jak bajka. Bawiono się długo — długo... a jak się bawiono, powiedzą o tem każdemu ciche westchnienia, które na wspomnienie tej cudownej nocy płynąć będą gdzieś w nieznana dal z niejednej rozkołysanej tą chwilą duszy.

Kosze ubogich. W jednym z ostatnich №№ „Wiadomości Codziennych” pomieszczono artykuł pod tytułem „Kosze Ubogich” — właściwiej możnaby to nazwać odezwą do ludzi zamożnych, polecającą ich pieczy ubogich.

Odezwa pisana serdecznie, ciepło, z miłością bliźniego, i każe myśleć, że małe rzeczy, dobrze zorganizowane i wykonane, prowadzą do większych, są cementem, łączącym całość. Owe „Kosze Ubogich” wydają mi się projektem ziszczalnym i bardzo sympatycznym. Z pewnością prawie wszyscy oddają biednym zużyte ubranie, bieliznę i wogóle rzeczy, zbędne w domu; czy wszyscy są jednak pewni, że oddali je najbiedniejszym, najbardziej potrzebującym, i czy temu nie zaradziłoby rozdawnictwo odzieży z jednego miejsca — z przeprowadzeniem pewnej kontroli, by uniknąć wyzysku. Nieraz słowo od czynu dzieli mała zaporą; trochę pracy i starania może ją przełamać. Jeżeli więc „kosz ubogich” znajdzie sympatię innych Pań i zechcą one odsyłać rzeczy niepotrzebne do p. dr. Noniewiczowej, która na ten cel ofiarowała pokój, to wkrótce możnaby się zabrać do przerabiania ubrań więcej zniszczonych na mniejsze, dziecinne, do łatania bielizny i zaopatrywania w nią dzieci przede wszystkim, bo jakże one są brudne, obdarte, nagie prawie, a tak ich dużo, że niepodobna wyrwać wszystkich ani tym brudom, ani tej nędzy; nadzieja zmniejszenia liczby ofiar nieszczęśliwych może być zachętą do pracy.

Izba Sądowa Warszawska zjeżdża do Suwałk na dzień 27 lutego w celu osądzenia spraw politycznych.

Z PISM.

„Ziemi” jedynego tygodnika, poświęconego wyłącznie krajoznawstwu narodowemu, otrzymaliśmy № 4. Pismo to, założone staraniem Polskiego T-wa Krajoznawczego pod hasłem „Poznaj swój kraj, abyś go tem gorącej miłował”, zasługuje na szczerze zainteresowanie i poparcie ze strony szerokiego ogółu.

Na treść № 4 „Ziemi” złożyły się prace następujące: „O potrzebie słownika imion własnych” — Zygmunta Glogera; Dwory, zamki i pałace — 2 „Dwór w Ubielu (z 1 ilustr.)”; „O pożytku i sposobie prowadzenia spostrzeżeń deszczowych” (z 2 ilustr.) „Chodel” (z 2 ilustr.); „Lud Polski na Górnych Węgrzech” G. Smólskiego; „W obozie nieprzyjaciół III-ie — St. Thugutta; „Gawędy Krajoznawcze II” — Boroty. Nowe książki. Kronika Krajoznawcza. Od Administracji. Ilustracja poza tekstem. „Brama zamkowa w Białej Podlaskiej.”

Poprzednie zeszyty przedstawiają się nie mniej interesująco. Ziemia wydawana jest nader starannie, na dobrym papierze, z pięknymi ilustracjami.

Cena prenumeraty z przesyłką pocztową — 6 rb. 50 k. rocznie Adres — Warszawa, Al. Jerozol. № 29.

Sprostowanie. W № 4 „Tyg.” w artykule wstępnym „Z spraw szkolnych” na 1 str. w II szp. po słowach «zaproszeni przez Radę Opiekuńczą» opuszczono *do grona członków założycieli.*

— W № 4 w artykule „Stosunki litewsko-polskie w oświeceniu ideowym” na str. 3, w I szp., wiersz 33 od góry zamiast „szlachetnej” Polski, powinno być *szlacheckiej.*

O F I A R Y:

Na Szkołę Handlową.

Pp. Marja i Józef Wietcy zamiast kart wejściowych na zabawę taneczną w d. 1 lutego — 2 rb.

Stałe składki na Szkołę Handlową.

Pp. Gąsiorowski — 5 r., Górnicka 50 k., Jaroszewiczowa — 50 k., Kuczewski — 1 r., Kwiczala — 33 k., Nieświckij — 50 k., Niklewski — 50 k., Radomski — 50 k., Rutkowski — 33 k., Sądag — 1 r., ks. Staniewicz — 1 r., Szarras — 50 k., Trzciniński — 50 k., Wegner — 50 k., Zielonka — 50 k.; na ręce p. Staniszewskiego — Zofja Smolska — 15 r., Gustaw Zabłocki — 100 r. Ad. Wańkowicz — 50 r (nie zaś 12, jak mylnie wydrukowano w № 4), L. Wnukowski z Bendr — 25 r.

Na wpisy dla niezam. uczenic pensji p. Żulińskiej.

Zamiast bytności na wieczorku na niezamożne uczennice — p. Niefiedowiczówna — 1 r.

Ogłoszenia.

W niedzielę, d. 6 lutego, o godz. 10 rano odbędzie się w Szkole Handlowej zwykła miesięczna konferencja Rodziców z Radą Pedagogiczną.

Z powodu zmiany interesu sprzedają się gotowe pomniki niżej kosztu, za gotówkę i na wypłatę za poręczeniem wekslowem — w fabryce Antoniego Balano w Suwałkach.

2-6

SPECJALNA STOLARNIA

PODEJMUJE SIĘ

opakowania, przeprowadzek i odświeżania mebli

ROMAN GREL i S^{ka}

Warszawa, ul. Żurawia 28 telef. 101-34.

1-15

Jest do sprzedania lub wynajęcia FORTEPIAN w dobrym stanie. Wiadomość: Suwałki, ul. Główna № 36.

1-4

ZUPELNICIE BEZPŁATNIE!!! TO NIC NIE KOSZTUJE!!!

Każdy żądający otrzyma **BEZPŁATNIE** paczkę zawierającą pewny **ŚRODEK** przeciw **REUMATYZMU I PODAGRY**.



Wykrzywienie rąk przy chronicznym reumatyzmie stawów.

Długi czas cierpiełem na **REUMATYZM** i podagrę, lecz żaden środek nie przyniósł mi najmniejszej ulgi, lekarze zaś uważali chorobę mą za nieuleczalną. Po upływie pewnego czasu udało mi się zestawić lekarstwo z 5 zupełnie nieszkodliwych części i używając środek ten bardzo krótki czas, zdołałem wyleczyć się zupełnie. Następnie próbowałem dawać to samo lekarstwo moim znajomym i sąsiadom, cierpiącym na reumatyzm, jak również chorym leczącym się w szpitalach na tę chorobę, a osiągnięte rezultaty wprost zdumiewały najpoważniejszych lekarzy, którzy przyznali, że wynaleziony przeze mnie środek leczniczy jest najpewniejszy, przeciw tej chorobie.

Od tego czasu zdołałem za pomocą tego środka wyleczyć już setki osób, które skutkiem choroby tej stały się niedołężnymi kalekami, nie mogącymi ani jeść, ani ubierać się bez pomocy drugich z tych wielu w wieku lat 60 do 75, cierpiących na **REUMATYZM** od lat 30.

Jestem tak pewien skutecznego działania tego środka leczniczego, iż postanowiłem rozesłać bezpłatnie kilkaset paczek, aby dać możność licznym zastępom chorych skorzystać zeń.



Zespoleczająca deformacja rąk podczas zwykłego chorobniczego artkularnego reumatyzmu. Typ pierwszy.

Jest to środek cudowny i nie ulega żadnej wątpliwości, iż chorzy, których lekarze oraz na kuracji w szpitalach uważają za nieuleczalnych mogą być zupełnie wyleczeni. **PROSZĘ ZWRÓCIĆ UWAGĘ NA TO, IŻ NIE ŻĄDAM ŻADNEGO HONORARIJUM**, lecz proszę tylko zakomunikować mi, iż W. P. życzy sobie otrzymać bezpłatnie paczkę tego środka leczniczego na próbę, wymieniając nazwisko swe i dokładny adres w języku polskim. O ile środek ten okaże się W. P. potrzebnym w większej ilości, to zaznaczam, iż cena tego jest bardzo umiarkowana. Nie pragnę, bynajmniej zbożać się, przeciwnie zaś pragnę tylko aby wynalazek mój przyniósł największą ulgę cierpiącym na tę chorobę.

Proszę zwracać się na kartach pocztowych o frankowanych marką 4 kop. do M. E. Trejser, № 126. Bangor House, Shoe Lane, E.C., London, England.

№ 397440 - 4 - 5



BORXYL

RYLN KREM

№ 42139-8-40.

ochronny do twarzy przeciw pryszczom, wągom i wszelkim zakażeniom cery.

dla cery chropowatej, przeciw świądowi, ozięblin. i wszelk. zacerwienieniom.

Odświeża, wybiela i udelikatnia.

Nader ważne dla Panów i dla Pań.

Gł. skład - apteka Zamenhofs, Warszawa.



BEZ ZAPRZECZENIA,

że prawdziwe wino „St. Raphael Kompanji wina St. Raphael Valence (Drome) we Francji

Z TĄ MARKĄ



JEST

toniczne; wzmacniające i podniecające siły, pomaga trawieniu i znakomite w smaku **WINO**.

WYSTRZEGAĆ się PODRABIAŃ.

Każda butelka zaopatrzona lakową pieczęcią Libawskiej lub Odeskiej komory celnej.

3125-1

„SPOŁECZEŃSTWO”

TYGODNIK

Polityczno-społeczny, naukowy i literacki.

W dziedzinie politycznej „SPOŁECZEŃSTWO” reprezentuje idee wolnościowe i idee demokratyzacji form państwowych, swobód obywatelskich, samorządu narodowego.

W zakresie nauki, literatury, sztuki „SPOŁECZEŃSTWO” jest wyrazem wolnej myśli i niezależnego badania.

W roku 1910 prenumeratorki, jako bezpłatny dodatek, otrzymają: Weininger: „Płeć i charakter”.

Warunki prenumeraty „SPOŁECZEŃSTWA”: w Warszawie rocznie rb. 7 kop. 60, kwartalnie rb. 1 kop. 90, miesięcznie kop. 60; z przesyłką pocztową: rocznie rb. 9, kwartalnie rb. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75.

Adres: Warszawa, Żórawia № 29, telefon 116-67.

Administracja „Społeczeństwa” przyjmuje przedpłatę na wszystkie pisma, oraz sprowadza na żądanie książki.

Poszukuję dzierżawy dużych jezior w gub. Suwalskiej. Adres: Kupiszki, Kowien. gub., Henrykowi Grotkowskiemu.

Majątku 10-13 włók poszukuję. Wiadomość o klasyfikacji, inwentarzu, zabudowaniach proszę adresować: Warszawa, Plac Grzybowski, № 3, m. 9, A. Margoński